



MAGDALENA SZWEDA

KRÓL ULICY

WYDAŁ NA NIĄ WYROK, LECZ **SZYBKO** SIĘ PRZEKONAŁ, ŻE
NIE JEST W STANIE JEJ SKRZYWDZIĆ

MAGDALENA SZWEDA

KRÓL ULICY

[Kup książkę](#)

Król Ulicy

Copyright © Magdalena Szweda

Copyright © Wydawnictwo Magdalena Szweda

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Tarnowskie Góry 2023

Redakcja: Dominika Bronk

Korekta: Elżbieta Pawlik

Ewa Szulejewska

Projekt okładki: Justyna Sieprawska (www.facebook.com/justyna.es.grafik)

Fotografia na okładkę: @Pavel (Adobe Stock)

Skład i łamanie tekstu: Marlena Sychowska (Akuszerki Wydawnicze)

Numer ISBN: 978-83-67443-24-1

www.instagram.com/magdalena.szweda_

www.tiktok.com/@magdalena_szweda

twitter.com/M_Szweda_

www.facebook.com/MagdalenaSzwedaAutorka

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

ROZDZIAŁ 1

Chloe

Otuliłam się szczelnie płaszczem, uważając przy tym, by przedmioty schowane w kieszeniach nie wyslizgnęły się i nie wylądowały na ziemi, przez co pewnie roztrzaskałyby się w drobny mak. Wtedy moje starania związane z dzisiejszym wieczorem spełzłyby na niczym, a nie mogłam sobie pozwolić na utratę towaru, który znaczył dla mnie zbyt wiele. Tylko dostarczenie go bez najmniejszych uszkodzeń będzie skutkowało zapłatą. Nie chciałam korzystać z rady mojej wiecznie naćpanej matki. Gdybym potraktowała ją poważnie, właśnie stałabym na ulicy i oferowała swoje ciało za kilka dolarów. Straciłabym wtedy do siebie resztki szacunku; te, które jeszcze mi pozostały. Stoczyłabym się na samo dno, przy okazji pociągając za sobą siostrę, a ta nie była niczemu winna. Miała po prostu pecha, że urodziła się w tak popieprzonej rodzinie.

Potrząsnęłam głową, aby pozbyć się niechcianych myśli. Powinnam się skupić na zadaniu; tylko dzięki niemu, choć na chwilę, odmienię marny los, poczuję odrobinę normalności. Co w moim życiu zdarzało się bardzo rzadko.

Zatrzymałam się przed pasami, a następnie czekałam, aż światło zmieni się na zielone. Jeszcze tylko trzy przecznice i w końcu pozbędę się balastu, który od godziny ciążył mi nie tylko w kieszeni płaszcza, ale i na sumieniu.

Nie lubiłam tego robić, ale nie widziałam innego wyjścia. Matka zabrała wszystkie pieniądze i poszła imprezować ze swoim facetem. Pozostawiła mnie bez środków do życia, za to z wizją rychłej bezdomności, o ile wkrótce nie zapłacę zaległego czynszu. Już teraz ukrywałam się przed zarządcą budynku. Wiedziałam jednak, że nie mogłam robić tego w nieskończoność. W końcu będę musiała stanąć z nim twarzą w twarz – albo z pieniędzmi w rękę, albo ze spakowaną torbą, w której znajdzie się cały mój dobytek. To smutne, że wszystko, czego się przez lata dorobiłam, mieściło się w małej podróźnej torbie. Oprócz kilku zdjęć i rzeczy osobistych nie miałam zupełnie nic.

Ta kobieta w ogóle nie powinna nazywać siebie matką. Na dodatek

sprowadziła do domu mężczyznę, który coraz częściej wzbudzał we mnie niepokój. Przyłapywałam go na ukradkowych, pożądliwych spojrzeniach kierowanych w stronę mojej młodszej siostry. Matilda miała tylko pięć lat, więc nie podejrzewała go o nic niestosownego, ja jednak skończyłam dwadzieścia jeden i doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co Lukasowi chodziło po głowie. Dorosły mężczyzna spoglądający na dziecko w taki sposób... to nie była normalna sytuacja, tylko zboczenie. Takich potworów powinno się kastrować tępym scyzorykiem, aby już nigdy nikogo nie skrzywdzili.

Od pewnego czasu spałam z nożem pod poduszką. Czekałam na moment, w którym będę zmuszona go użyć, aby obronić siebie i Matildę. Przekonana, że ten dzień z pewnością kiedyś nastąpi, wołałam być przygotowana na atak potwora.

Czy żałowałabym decyzji o pozbawieniu życia tego śmiecia?

Nie.

Liczyło się tylko to, aby przetrwać. Wiedziałam, jak sobie radzić w trudnych sytuacjach. Przeszłam dobrą szkołę życia.

Przez pewien czas mieszkaliśmy z matką na ulicy. Szybko zostałam brutalnie wepchnięta do świata dorosłych. Nie dla mnie były bajki o księżniczkach, czekających na swoich rycerzy w lśniących zbrojach. Już jako mała dziewczynka nauczyłam się funkcjonować w bezwzględnym i prawdziwym świecie. Potrafiłam żebrać, kraść i uciekać, i robiłam to naprawdę dobrze – te umiejętności nieraz wybawiały mnie z opresji. Pozwalały przetrwać w tych trudnych warunkach, w jakich przyszło mi żyć.

Niestety, nawet gdy dorosłam, czasami przypominałam sobie tamte złe czasy i sięgałam po cudzą własność. Również dzisiaj nastał ten dzień, kiedy niepostrzeżenie weszłam do sklepu i przygarnęłam coś, co nie należało do mnie. Nie miałam wyjścia – moim obowiązkiem było zadbać o podstawowe potrzeby siostry. Tylko ona coś dla mnie znaczyła, tylko ona mi pozostała. Przypominała mi, że na tym świecie istniało jeszcze dobro; znajdowało się w takich małych dobrych duszyczkach jak ona. Gdy się do mnie uśmiechała, dzień od razu stawał się lepszy. Wówczas prawie nie dostrzegałam tego brudu, który szerzył się naokoło w postaci pijaków stojących w bramach czy dziwek oferujących swoje usługi za marnych kilka dolców.

To właśnie dla Matildy znajdowałam siły, by walczyć każdego dnia. Dążyłam do tego, żeby otrzymała namiastkę prawdziwego domu, chociaż

sama nigdy go nie doświadczyłam. Nie oferowałam jej wiele, tylko własną miłość. Ale na razie to musiało wystarczyć. Może za kilka lat uda mi się odmienić los, a wtedy otrzyma ode mnie wszystko, czego tylko zapragnie.

Uśmiechnęłam się do tego marzenia. Często to robiłam; uciekałam przed prawdziwym światem, chowając się we własnym umyśle. Tam byłam sobą – młodą dziewczyną z ambicją i planami na przyszłość, a nie biedną Chloe, która codziennie walczyła o swój byt.

Światło zmieniło się na zielone, a to wyrwało mnie z otępienia. Zrobiłam krok i znalazłam się na ulicy.

– Uważaj, jak idziesz!

Dźwięk klaksonu zmusił mnie do odskoczenia z powrotem na chodnik. Balansowałam ciałem, by utrzymać równowagę. Gdy tylko udało mi się stanąć pewnie na nogach, spojrzałam w stronę odjeżdżającego samochodu.

Należał do tych z najwyższej półki. Czarna karoseria lśniła nowością, a za kółkiem pojazdu siedział bogaty dzieciak, który zapewne od urodzenia spał w złotej kołysce. Zazdrościłam mu, ale nie pieniędzy, tylko szansy, jakiej ja nie otrzymałam. On stanie się w życiu kimś, a ja? Nie skończyłam nawet liceum, bo zajęłam się siostrą. Przez pewien czas matka pomagała mi w opiece nad małą, ale w końcu powiedziała, że nie będzie niańczyć cudzego bachora i mam radzić sobie sama.

Tak naprawdę Matilda to moja przyrodnia siostra. Pewnego dnia do drzwi naszego domu zapukała kobieta z niemowlakiem na rękach. Położyła je pod drzwiami, informując, że jest to dziecko mojego ojca, a ona nie zamierza się nim dłużej opiekować. Próbowałam przekonać ją do zmiany decyzji, ale nie chciała nawet słuchać moich argumentów. Odwróciła się na pięcie i odeszła, zostawiając nam płaczącą Matildę. Skontaktowałam się potem z dawcą plemników, który niestety potwierdził wersję kobiety. Oczywiście nie planował zająć się dziewczynką, więc cała misja wychowywania siostry spadła na mnie. Staralam się godzić naukę z obowiązkami domowymi, ale już kilka miesięcy takiego życia mnie przerosło. Musiałam z czegoś zrezygnować, a wiadomo, że Matilda była na pierwszym miejscu, więc szkoła poszła w odstawkę. Gdybym nawet dała radę cofnąć się w czasie i odwrócić bieg wydarzeń, niczego bym nie zmieniła. Wybrałabym siostrę.

– Chloe, to ty?

Obejrzałam się, by sprawdzić, kto mnie woła. Po chwili wbiłam wzrok w kobietę stojącą tuż obok mnie. Od razu ją rozpoznałam; to matka Morgan,

mojej byłej przyjaciółki. Byłej dlatego, że nie potrafiła sobie poradzić z moim stylem życia. Ze wszystkich sił starała się sprowadzić mnie na dobrą drogę. Nie docierało do niej, że mój los nie zależał ode mnie, tylko został z góry określony. Odciełam się od niej, by jasno dać do zrozumienia, że skończyłam naszą przyjaźń. Do dziś pamiętam jej smutne spojrzenie, gdy informowałam ją o swojej decyzji. Byłam gotowa zranić bliską mi osobę, by w końcu zaznać świętego spokoju.

– Dzień dobry, pani Louis, jak się miewa Morgan? – zapytałam, szczerze zaintrygowana, jak potoczyło się jej życie. Z tego, co słyszałam, poszła na socjologię. Czyli spełniła moje marzenie. Chciałam studiować, by móc pomagać takim jak ja, biednym, samotnym, nie mającym własnego miejsca na ziemi. Życie jednak szybko zweryfikowało moje plany.

– Wiedziałam, że to ty. – Posłała mi słaby uśmiech, który nie sięgał jej oczu.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na kobietę z większym zainteresowaniem, a ta po chwili dodała:

– Domyślam się, że nie wiesz, co przydarzyło się mojej córce. – Zamrugła, próbując odpędzić łzy.

Nie interesowałam się życiem dawnych znajomych, bo tak naprawdę nie mieliśmy ze sobą wspólnych tematów. Chciałam też zapomnieć o tym, co straciłam. Dlatego zamknęłam się w szczelnym kokonie i nikogo do siebie nie dopuszczałam. Odgrodziłam się od ludzi i ich szczęśliwego życia, zatracając się w smutku i samotności. Tak było lepiej.

– Już od kilku lat się z nią nie kontaktowałam – przyznałam szczerze i opuściłam wzrok na chodnik, aby nie spoglądać w jej rozczarowane oczy. Odczuwałam wstyd na samą myśl o tym, jak potraktowałam Morgan, która po prostu chciała mi pomóc. Pani Louis nie zrozumiałaby, dlaczego tak postąpiłam.

– Zniknęła miesiąc temu – wyznała szeptem; tak cicho, że ledwie ją usłyszałam.

Uniosłam głowę i ponownie spojrzałam w smutne matczyne oczy, w których brakowało dawnego blasku.

– Jak to zniknęła? – zapytałam, nie wierząc w te rewelacje. Ludzie ot tak nie znikali. Zawsze był ku temu jakiś powód.

– Pewnego dnia wyszła z domu i już do niego nie wróciła. – Kobieta nie powstrzymywała już rozpacz. Sięgnęła do torebki po chusteczkę i zaczęła

ocierać mokre od łez policzki.

– Policja nic nie robi w jej sprawie – ciągnęła. – Mówią, że jest dorosła i pewnie sama z własnej woli opuściła rodzinny dom, ale ja w to nie wierzę. Moja Morgan by tego nie zrobiła! – powiedziała z mocą w głosie.

Zgadzałam się z nią. Ta dziewczyna ceniła sobie rodzinę i była bardzo zżyta z matką. Nie zostawiłaby jej bez słowa wyjaśnienia, bo doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że ta oszalałaby z niepokoju.

– To do niej niepodobne – rzekłam po chwili. Przygryzłam dolną wargę i zastanawiałam się nad powodem zniknięcia przyjaciółki. – A może Morgan spotykała się z kimś i to on namówił ją do wyjazdu?

– Nie wiem, kochanie, może tak było. – Westchnęła załamana. – Z tej rozpaczki chwytam się już każdej możliwości, ale z dnia na dzień mam coraz mniej pomysłów, gdzie mogłaby być moja córka. Tak bardzo za nią tęsknię, a ta niewiedza mnie dobija.

Dopiero teraz lepiej się jej przyjrzałam. Zmarszczki koło oczu świadczyły o nieubłagalnie uciekającym czasie. Trudy ostatniego miesiąca również dały jej się we znaki. Od ostatniego naszego spotkania mocno schudła. Już nie wyglądała na zadbaną czterdziestkę, a raczej na kobietę po pięćdziesiątce, w dodatku mocno doświadczoną przez los. Tak po ludzku było mi jej żal. Oszalałabym, gdyby moja siostra zniknęła i nie dawała znaku życia. Co miała więc powiedzieć ta kobieta, dla której córka znaczyła wszystko.

– Proszę się nie martwić. – Podeszłam bliżej i położyłam dłoń na jej ramieniu. Chciałam choć w taki sposób okazać wsparcie. – Na pewno odnajdzie się cała i zdrowa.

Nie wierzyłam w to, ale nigdy nie odebrałabym jej nadziei. Jeśli Morgan zniknęła i od miesiąca nie poinformowała matki o miejscu swojego pobytu, to na pewno stało się coś złego.

– Dziękuję ci, kochana, twoje słowa wiele dla mnie znaczą. – Sięgnęła do torebki i wyciągnęła z niej kartonik. – Proszę, to mój numer. Jeśli ją spotkasz, zadzwoń do mnie.

Chwyciłam karteczkę, od razu chowając ją do kieszeni płaszcza.

– Oczywiście, zrobię to natychmiast – zapewniłam, na co kobieta uśmiechnęła się szeroko.

Współczułam jej. Nie zasłużyła na taki los. Nikt nie zasłużył na takie

cierpienie.

– Przepraszam, ale powinnam już iść – rzekłam i zrobiłam krok w tył.

Chciałam uciec. Gdy sytuacja mnie przytłaczała, odwracałam się na pięcie i wtapiałam się w tłum. Czułam się w nim bezpiecznie, a w moim życiu tylko to się liczyło.

– Idź, nie chcę cię zatrzymywać. Wierzę, że podczas następnego spotkania będę miała do przekazania dobre wieści.

– Mam nadzieję – odpowiedziałam, po czym ruszyłam w kierunku starych garaży.

Dzisiejszy wieczór już mnie przybił, a wiadomość o zniknięciu Morgan tylko pogorszyła ten stan. To, że ją odepchnęłam, nie znaczyło, że przestałam o niej ciepło myśleć. Mimo że pochodziła z bogatego domu, nigdy nie zadzierała nosa i zawsze przejmowała się losem takich osób jak ja. Śmiałam się z niej, że ta dobroć kiedyś ją zgubi. Czy miałam rację i faktycznie chciała komuś pomóc, a ten, zamiast podziękować, ją skrzywdził? Ludzie się od siebie różnią; niektórzy przyjmowali ofiarowane serce, a niektórzy to serce deptali i wyrzucali do pobliskiego rynsztoka.

Potrząsnęłam głową, by pozbyć się obrazu uśmiechniętej Morgan. To nie był odpowiedni czas, by rozmyślać nad tym, gdzie przebywa moja przyjaciółka; musiałam skupić się na zadaniu. Po tym, jak wrócę do domu, zastanowię się nad tą sprawą.

Właśnie zbliżałam się do miejsca, gdzie sprzedawałam fanty. W tej słabo oświetlonej części miasta trzeba pamiętać o ostrożności, inaczej można się potknąć o kamienie. Kiedy zmierzałam do celu, na nikogo się nie natknęłam. Po plecach przebiegł mi zimny dreszcz. Zawsze go odczuwałam, gdy miało stać się coś złego. Zatrzymałam się i przez chwilę nasłuchiwałam odgłosów; na szczęście nic nie wzbudziło mojego niepokoju, więc odrobinę spokojniejsza kontynuowałam marsz.

Gdy w końcu dotarłam do celu mojej podróży, podeszłam do metalowych drzwi i zapukałam znanym tylko mi sygnałem.

Po minucie usłyszałam odgłos otwieranego zamka i moim oczom ukazał się Benito.

– Co ty tutaj robisz, mała? – zapytał podejrzliwie, rozglądając się na boki.

– Wiesz, byłam w okolicy i postanowiłam cię odwiedzić. Chciałam z tobą porozmawiać na temat potencjalnego życia na obcej planecie. Co o tym sądzisz? Czy myślisz, że jak do końca zaśmiecimy naszą matkę ziemię, to

będziemy mogli wyemigrować na inną planetę, by tam dokonać kolejnego zniszczenia?

Podrapał się po swoich przerzedzonych włosach, krzywiąc się przy tym, jakby coś uwierało go w tyłek.

– Eee...

Elokwentna odpowiedź. Przewróciłam oczami. Dzięki Bogu, głupota nie była zaraźliwa.

– Dobra, a teraz na poważnie. Przyniosłam coś dla ciebie.

Odpięłam płaszcz, by wyciągnąć towar z wewnętrznych kieszeni.

– W końcu się zdecydowałaś.

Podniosłam wzrok i momentalnie zmrużyłam gniewnie oczy, gdy się domyśliłam, co chodziło mu po głowie.

Stary zboczeniec.

– Porzuć swoje zbereżne myśli, bo nie po to tu przyszłam.

– Szkoda, wiele byś zarobiła.

– Nie planuję pójść w ślady matki.

Oficjalnie nie była dziwką. Nieoficjalnie każdy wiedział, czym się zajmuje.

Sięgnęłam do wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyjęłam trzy nowiutkie telefony. Wręczyłam je Benitowi, który z błyskiem w oczach zaczął się im dokładnie przyglądać.

– No, niezły towar – pochwalił moje zdobycze.

Uśmiechnęłam się w duchu, pewna, że Benito zaraz sypnie dolarami.

Może za te pieniądze uda mi się zapłacić czynsz i kupić jedzenie, pomyślałam.

– Najwyższa półka. Ile mi za nie dasz? – spytałam, oczekując powalającej kwoty, która oddali ode mnie widmo bezdomności.

– Sam nie wiem. – Potarł ręką swoją zarośniętą brodę, udając, że się zastanawia. – Mogę dać ci za nie najwyżej sto dolców.

Moja szczeka chrupnęła o ziemię.

– Ile?! – sapnęłam zaskoczona. To chyba żart. To na pewno był żart.

– Słyszałaś, sto dolarów. – Wzruszył ramionami.

– Przecież to rozbój! W sklepie są warte dwa tysiące!

Przed kradzieżą zrobiłam dobre rozeznanie. Skoro już postanowiłam się narażać, to za odpowiednią kwotę.

– To idź i tam je sprzedaj. – Uśmiechnął się kpiąco.

Doskonale wiedział, że wezmę tyle pieniędzy, ile mi zaoferuje. Żerował na ludziach bez grosza przy duszy. Przychodziłam jednak do niego, bo nie znałam nikogo innego, kto przyjąłby ode mnie towar.

– Decyduj się, bo nie mam całego wieczoru.

– Dobra, niech będzie. – Westchnęłam zrezygnowana i opuściłam ramiona w geście poddania. Sto dolarów to zawsze coś. Na czynsz nie wystarczy, ale na jedzenie już tak.

– Poczekaj tutaj, zaraz wracam. – Odwrócił się, po czym zamknął za sobą drzwi. Zostałam sama w ciemnościach.

Zapięłam szczelnie płaszcz, chroniąc ciało przed chłodem, który na otwartej przestrzeni jeszcze bardziej dawał o sobie znać. Próbowałam wyteńczyć wzrok, by dojrzeć cokolwiek, ale na nic to się zdało. Nadal nic nie widziałam.

Po kilku minutach nerwowego oczekiwania w końcu drzwi się uchyliły i ponownie stanął w nich Benito, tym razem z banknotem w ręku. Gdy już chciałam po niego sięgnąć, oświetlił nas nagły snop światła.

– Stać! Policja!

Zastygłam przerażona, słysząc złowrogi głos mężczyzny. Za to Benito nie stracił zimnej krwi – odepchnął mnie na bok, a sam rozplynał się w ciemnościach. Nie byłam w stanie powstrzymać się przed upadkiem i z głośnym hukiem wylądowałam na ziemi.

Gdy dotarła do mnie powaga sytuacji i to, że niewątpliwie wpadłam w kłopoty, próbowałam się podnieść i za przykładem Benita dać nogę, ale potężny mężczyzna powalił mnie ponownie na chodnik.

– Nie ruszaj się! Jesteś zatrzymana pod zarzutem paserstwa.

No to pięknie. Czy ten dzień mógł stać się jeszcze gorszy?

ROZDZIAŁ 2

Viktor

Przedzierałem się przez gęsty tłum gości, który z godziny na godzinę się powiększał. Mimo że był środek tygodnia, klientów w klubie nie brakowało. Uśmiechnąłem się pod nosem, nadal nie dowierzając, że połowa lokalu należała do mnie. Leonardo, przepisując na mnie część udziałów, chyba oszalał. Oczywiście nie miałem zamiaru zagłębiać się w stan psychiczny wspólnika, tylko cieszyłem się własnym szczęściem. Nieczęsto otrzymywaliśmy od losu szansę, by stać się kimś lepszym. I to wszystko właśnie dzięki dupkowi, który oddał swoje jaja kobiecie niesięgającej mu nawet do ramion. Emily była wrzodem na tyłku, ale doskonale wiedziała, jak postępować z Leonardem, by ten jadł jej z ręki. Pochodzili z dwóch różnych światów, ale udało im się odnaleźć wspólną drogę, więc szczerze cieszyłem się z ich związku. Zasługiwali na dobre życie.

Wydostałem się z głównej sali i udałem prosto do gabinetu Leonarda. Gabinetu, który od niedawna należał także do mnie. Nie cieszyła mnie perspektywa dzielenia się przestrzenią, ale lokal był za mały na wygospodarowanie osobnego pomieszczenia. Zaproponowałem wspólnikowi, aby przeniósł się do piwnicy, ale nie był tym pomysłem zachwycony. Mało tego – zagroził, że odstrzeli mi jaja. Dlatego wolałem się wycofać i zacisnąć zęby. Ostatecznie starałem się znieść jego obecność i to, że oddychał tym samym powietrzem co ja. Nie chciałem się kłócić, bo szkoda mi było moich bezcennych klejnotów.

Nie czekając ani chwili dłużej, bez pukania wszedłem do środka. Rozejrzałem się po wnętrzu i dostrzegłem Leonarda pochylonego nad stosem papierów. Mężczyzna uniósł głowę, po czym zerknął na mnie zaskoczony, marszcząc przy tym brwi.

– Może byś w końcu zaczął pukać, a nie wchodził jak do siebie? – Zgromił mnie spojrzeniem, na co posłałem mu jedynie szeroki uśmiech.

Chciałem mu przypomnieć, że gabinet w połowie należał do mnie, ale nie dał mi dojść do słowa, bo dalej marudził:

– Co by było, gdyby właśnie w tej chwili Emily obciągała mi pod

biurkiem? – Jak zwykle nie owijał w bawełnę.

– Nic. – Wzruszyłem ramionami i wszedłem głębiej do pomieszczenia. Zamknąłem za sobą drzwi z głośnym hukiem. Leonardo zacisnął usta, ale nie skomentował mojego zachowania, choć widziałem po jego minie, że bardzo chciał to zrobić. – Popatrzyłbym na niezłe przedstawienie. A tak w ogóle, jeśli już o tym mówimy, to dlaczego ona może wchodzić bez pukania, a ja, współwłaściciel, już nie? – zapytałem, szczerze zaciekawiony jego odpowiedzią.

Leonardo przez chwilę tylko się mi przyglądał, po czym westchnął dramatycznie i przemówił:

– Ona ze mną sypia, a na dodatek jest ładna, więc mam na co popatrzeć. Nie to, co twoja brzydka gęba, której nie mogę już znieść.

O, jak milusio. Leo wręcz tryskał dzisiaj humorem.

– I tak jestem od ciebie przystojniejszy, tylko nie potrafisz się jeszcze do tego przyznać – odpyskowałem. – Ale spokojnie, popracujemy nad tym. – Puściłem mu oczko.

Wiedziałem, że igram z ogniem, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Odkąd zostałem jego współnikiem, nabrałem większej pewności siebie. Oczywiście, Leonardo nadal bez mrugnięcia okiem mógł mnie zabić. Miałem jednak duże względy u jego dziewczyny, o czym doskonale wiedział. Emily odciąłaby mu jaja, gdyby coś mi się stało z jego winy.

– Cały czas się zastanawiam, dlaczego pozwalam ci żyć? – Rozsiadł się wygodnie w fotelu, splótł dłonie na brzuchu i posłał mi przeszywające na wylot spojrzenie.

Na plecach poczułem nieprzyjemny dreszcz, ale udało mi się go szybko opanować.

– Bo Emily mnie lubi – odpowiedziałem zgodnie z prawdą, poprawiając mankiety śnieżnobiałej koszuli.

Podszedłem do barku i nalałem sobie drinka. Przytknąłem szklankę z bursztynowym płynem do ust i pociągnąłem pierwszy łyk. Gdy tylko poczułem w gardle przyjemne ciepło, momentalnie się rozluźniłem. Odwróciłem się do Leonarda i zapytałem:

– Możesz mi powiedzieć, o co ci chodziło w wiadomości, którą od ciebie otrzymałem godzinę temu? – Ze szklaneczką w dłoni skierowałem się w stronę kanapy. Po chwili z głośnym stęknieniem opadłem na nią swoim

obolałym ciałem. Byłem już za stary na trójkąty. Musiałem w końcu zacząć mierzyć siły na zamiary i do łóżka zapraszać tylko jedną kobietę.

– Nie potrafisz czytać ze zrozumieniem? – Uniósł brew i posłał mi kpiący uśmiech.

– „Przyjdź do mnie natychmiast” zrozumiałem, ale nie raczyłeś wyjaśnić po co. – Zacząłem nerwowo stukać palcami o szkło.

Leonardo podrapał się po niewielkim zaroście i po chwili zdradził powód, dla którego ściągnął mnie do gabinetu.

– Mamy problem z Adamem i Robertem.

Zmarszczyłem brwi, starając się sobie przypomnieć, kim byli wymienieni mężczyźni. Minęło kilka sekund, zanim przed oczami stanęły mi twarze dwójki szczurów, współpracujących z nami od lat.

– Co z nimi? – zapytałem od niechcienia.

– Zabrali towar, a kasy nie dostarczyli.

W myślach zacząłem liczyć, ile czasu zwlekali z zapłatą. I byłem szczerze zaskoczony, że dopiero teraz upominaliśmy się o pieniądze.

– To blisko trzy miesiące – zwróciłem się do Leonarda.

– No właśnie, i o dwa za długo. Całkiem o nich zapomniałem. –

Wzrok utkwiał w punkcie przed sobą. Sprawiał wrażenie zamyślnego, jakby przebywał we własnym świecie. Pragnąłem choć na moment znaleźć się w jego głowie. Zobaczyć, co w niej siedziało. Podejrzewałem, że nic, ale i tak chciałem wiedzieć.

– Starzejesz się – zakpiłem z niego. Odstawiłem szklankę na mały stolik obok kanapy i uśmiechnąłem się pod nosem tak, by tego nie widział.

– Musimy się rozmówić z nimi dzisiaj – zdecydował, nie komentując moich wcześniejszych słów. Leonardo miał problem z tym, że byłem od niego o pięć lat młodszy. Najwyraźniej dopadł go kryzys wieku średniego.

Mężczyzna wyciągnął komórkę z kieszeni marynarki, wystukał numer i położył ją na biurku. Po chwili usłyszeliśmy głos jednego z dłużników.

– Tak? – zapytał Adam, a jego ton wskazywał na niepewność.

Spojrzałem na mojego współnika i po jego minie zauważyłem, że myślał o tym samym. Nasi odbiorcy nie mieli ani pieniędzy, ani towaru. Za to mieli duży problem.

– Za pół godziny. Tam, gdzie zwykle – wydał dyspozycję Leonardo.

W telefonie przez krótką chwilę panowała cisza, po czym dłużnik odezwał się przerażony:

– Dobrze, będziemy.

Leonardo zakończył połączenie i z powrotem schował komórkę do kieszeni marynarki.

– Przygotuj broń – rozkazał. – Będzie nam dzisiaj potrzebna.

– W takich sytuacjach brak mi Stevena – przyznałem.

– Dlaczego?

– Bo to on sprzątał bałagan, którego narobiliśmy, a teraz, gdy go nie ma, sam muszę się wszystkim zająć. – Jęknąłem sfrustrowany. – Ja się brzydzę krwią!

Leonardo się zaśmiał. Odkąd związał się z Emilią, zdarzało mu się to coraz częściej. Zrzucał wtedy maskę, a w jego oczach dostrzegałem odrobinę człowieczeństwa. Nie był już robotem bez uczuć i emocji. W takim wydaniu dał się lubić. Ale tylko trochę.

– Skończ w końcu pierdolić i się zbieraj. – Powrócił Leonardo dupek. Jego posępna mina nie wróżyła nic dobrego. – Idziemy się zabawić. – Klasnął w dłonie, a na jego ustach pojawił się nikczemny uśmiech. Dzisiaj ponownie ulice spłyną krwią. Kolejne mroczne dusze zawitają przed bramami piekieł, a my będziemy towarzyszyć im w tej ostatniej podróży.

Na samą myśl o dzisiejszej akcji poczułem pod skórą przyjemne mrowienie. Ostatnio zrobiliśmy się zbyt grzeczni. Miękkie cipki, które słuchały się jednej, małej kobiety. Emilią trzymała za jaja nie tylko Leonardo, ale w jakiś dziwny sposób również i mnie. Nie mogłem się na nią wściekać, bo traktowałem ją jak młodszą siostrę. I zamierzałem ją chronić, nawet za cenę własnego życia. Rodzonej siostry nie potrafiłem przestrzec przed złem tego świata, dlatego wyznaczyłem sobie cel – bezpieczeństwo Emilią stało się moim priorytetem. Już nigdy nie stanie się jej żadna krzywda.

Leonardo wstał z fotela i nie potrafiąc pohamować swojej radości, ruszył do wyjścia. Poklepałem się po broni, którą ukrywałem pod marynarką, i również się podniosłem. Nie czekając ani sekundy dłużej, podążyłem za współlnikiem.

ROZDZIAŁ 3

Chloe

Zostałam brutalnie wciśnięta na tylną kanapę niewielkiego radiowozu. Mimo drobnej sylwetki było mi strasznie niewygodnie. Na tak mikroskopijnej przestrzeni nie potrafiłam przyjąć odpowiedniej pozycji. Westchnęłam ciężko i wbiłam spojrzenie w dwóch policjantów. Dzieliła mnie od nich tylko metalowa krata – standardowe zabezpieczenie w tego typu pojazdach, mające chronić przed ewentualną agresją ze strony zatrzymanych. W żadnym wypadku nie planowałam się na nich rzucać; byłam słaba i bez problemu by mnie pokonali. Ale najwyraźniej mężczyźni mieli inne zdanie na ten temat, bo dodatkowo skuli moje nadgarstki kajdankami. Zimny metal wbijał mi się w skórę, powodując nieprzyjemny ból, co zapewne skutkuje otarciami. Próbowałam wpłynąć na policjantów, żeby mnie uwolnili, ale wydawali się głusi na moje racjonalne argumenty. Dlatego, zrezygnowana, oparłam głowę na wezglówiu kanapy, po czym przymknęłam powieki i wsłuchałam się w uspokajający, cichy szmer silnika.

W tych dość nieprzyjemnych okolicznościach starałam się oczyścić umysł i wymyślić plan ucieczki. Po cichu liczyłam, że uda mi się jakoś z tego wszystkiego wywinąć. Nie powiedziałam mężczyznom o Matildzie. Na samo jej wspomnienie poczułam w piersi strach, który z każdym przebytym kilometrem jeszcze bardziej się nasilał. Bałam się, że gdybym powiedziała im prawdę, moja siostrzyczka zostałaby zabrana do pogotowia opiekuńczego. Nawet nie chciałam sobie wyobrażać, jak mocno byłaby przerażona, mając wokół siebie zupełnie obcych ludzi. Stanowiłam jej jedyną rodzinę i tylko mi ufała. Wiedziała, że ochronię ją przed złem tego świata. Niestety, jak się właśnie okazało, pokładała we mnie chyba zbyt duże nadzieje.

Na razie znajdowała się w bezpiecznym miejscu. Opiekowała się nią Lucy, sąsiadka mieszkająca po drugiej stronie ulicy. Od czasu do czasu pomagała mi, gdy tak jak dziś szłam na robotę. Nie lubiłam prosić Lucy o przysługę, bo niechętnie mi ją wyświadczała, ale nie miałam wyjścia. Ktoś musiał mieć

oko na Matildę. Dlatego chowałam dumę do kieszeni i zaciskałam zęby, znosząc przykre słowa, które kobieta kierowała pod moim adresem za każdym razem, kiedy mnie widziała.

Z ociąganiem rozwarłam powieki i ponownie spróbowałam przemówić policjantom do rozsądku. Walczyłam o wolność w każdy możliwy sposób. Jeśli będzie trzeba, zacznę nawet błagać.

– Nic złego nie zrobiłam – powiedziałam mocnym głosem. Chciałam sprawiać wrażenie osoby pewnej siebie, zdeterminowanej. – To jest jakaś pomyłka. – Przybliżyłam twarz do kraty, by móc lepiej ich widzieć. Mężczyźni nawet na mnie nie spojrzeli. Zachowywali się tak, jakbym była niewidzialna. Dopiero po chwili jeden z nich się odezwał:

– Taaa, pomyłka – zakpił ten, który prowadził. – I co, pewnie byłaś na spacerze w tej okolicy i zabłądziłaś akurat pod drzwi garażu Benita?

– Dokładnie! Z ust mi pan to wyjął. – Przykleiłam do twarzy szeroki, nieszczerzy uśmiech. Liczyłam, że uwierzą w moją bajeczkę. Starłam się być bardzo przekonująca w swoim kłamstwie.

Oczywiście nikt przezorny nie zapuściłby się w te niebezpieczne tereny, gdzie nie stała nawet jedna pieprzona latarnia. Zdawałam sobie sprawę, że wystarczyło tam tylko na kogoś krzywo spojrzeć, by oberwać za to nożem. Byłam aż nazbyt świadoma zagrożenia, ale nie miałam innego wyjścia. Dlatego zagrzebałam strach głęboko w sobie i z wysoko uniesioną głową robiłam to, co do mnie należało. Czyli starałam się przetrwać.

– Obserwowaliśmy Benita od kilku tygodni i doskonale wiemy, czym się zajmuje po godzinach, kiedy nie naprawia samochodów. Jest paserem, skupuje kradziony towar i sprzedaje dalej – poinformował mnie policjant, jakbym sama o tym nie wiedziała.

– Skoro obserwowaliście go od tak długiego czasu, to dlaczego zamiast jego w tym samochodzie znajduję się ja? – sprowokowałam ich.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Chyba dopiero teraz dotarło do nich, że zamiast złapać prawdziwego przestępcę, zgarnęli niewinną osobę. No dobra, może i nie byłam taką znowu niewinną osobą, jednak nic nie zmieniało faktu, że Benito to gruba ryba i to jego powinni przymknąć.

– Może panowie by mnie jednak wypuścili? – poprosiłam, licząc na to, że skruszę ich twarde jak głązy serca.

Jeden z mężczyzn już miał mi odpowiedzieć, gdy dzwonek telefonu

przerwał tę próbę.

Ten, który siedział na miejscu pasażera, sięgnął ręką do kieszeni i wyciągnął z niej komórkę, podobną do tych, które dzisiaj zwinęłam ze sklepu. Miałam wątpliwości, czy pensja policjanta wystarczała na takie cacko. Na pewno prowadził jakieś lewe interesy i dorabiał sobie na boku.

– Cholera, to Leonardo! Co robić? – zapytał swojego partnera, spoglądając na niego przerażonym wzrokiem.

Zaciekawiła mnie jego reakcja. Nastawiłam uszu, aby nie uronić ani jednego słowa z rozmowy, której zaraz miałam być świadkiem. Czułam dziwne podekscytowanie.

– Teraz sobie o nas przypomniał! – krzyknął drugi. Wściekły uderzył o kierownicę. Drgnęłam, zaskoczona tym nagłym wybuchem. Zaraz jednak opanowałam nerwy i z otwartą buzią śledziłam rozwój sytuacji.

– Odbierz. Znajdzie nas, nawet jeśli tego nie zrobisz. – Westchnął zrezygnowany.

Robiło się coraz ciekawiej.

– Dobra. – Kiwnął głową, po czym nacisnął zieloną słuchawkę. – Tak, Leonardo? – zaczął rozmowę. Nie uszło mojej uwadze drżenie jego głosu. Bał się i w ogóle nie starał się tego ukryć.

Zacząłam uważniej obserwować mężczyznę. Ten, który trzymał kierownicę, tak mocno zaciskał na niej palce, że aż pobieły mu knykcie. Za to policjant rozmawiający przez telefon zbladł, a pot spływał mu strużką po skroni.

Ciekawe, kim był ten cały Leonardo, skoro dwoje funkcjonariuszy dosłownie robiło w gacie na dźwięk jego imienia. Nie ukrywałam satysfakcji, gdy widziałam ich takich przerażonych.

– Dobrze, Leonardo. Będziemy. – Zakończył połączenie i wypuścił z ulgą powietrze.

– Co jest grane? – spytał jego partner.

– Chce się z nami spotkać.

– Ale dlaczego teraz? – W głosie policjanta znów usłyszałam strach. Zauważyłam, jak jego ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz.

– Nie wiem. – Mężczyzna pocierał palcami skronie, jakby walczył z migreną. – Myślałem, że o nas zapomniał – burknął pod nosem.

– Co robimy z dziewczyną?

Obaj spojrzeli na mnie z dziwnym błyskiem w oku. Przełknęłam głośno ślinę i skuliłam się na siedzeniu. Marzyłam o tym, by stać się niewidzialną.

Przez głowę przeszła mi przerażająca myśl: *Czy oni chcieli się mnie pozbyć?* Byłam tylko nic nieznaczącym obywatelem, którego przecież nikt nie będzie szukał.

– Może ją wypuścimy? – zaproponował jeden z nich.

Zakiełkował we mnie mały promyk nadziei.

– Nie możemy. Poinformowałam centralę, że ją zatrzymaliśmy i wieziemy na posterunek.

No i nadzieja zgasła tak szybko, jak się pojawiła.

– W tej sytuacji jedzie z nami.

– Cholera, nie było tego w planach. – Sfrustrowany mężczyzna przecesał ręką swoje przerzedzone włosy. – Jak zwykle odezwał się w nieodpowiednim momencie – zawodził, spoglądając na swojego towarzysza.

– Wiem – westchnął – ale nie mamy wyjścia. Leonardowi się nie odmawia. Dodatkowo nie lubi spóźnialskich. Więc nawet gdybyśmy zabrali dziewczynę na posterunek, to i tak musielibyśmy wypełnić stos papierów, co zajęłoby nam sporo czasu. Dla naszego bezpieczeństwa lepiej zabrać ją ze sobą.

Kiedy przysłuchiwałam się ich wymianie zdań, wiedziałam, że to moja jedyna szansa na ucieczkę. W duchu zaczęłam się uśmiechać. Wystarczyło, że zostawią mnie na parę minut samą; więcej czasu nie potrzebowałam, aby im się wywinąć.

– Dobra, ale żeby nie wynikły potem z tego problemy. Jeśli odkryje jej obecność, nie daruje nam tego.

– Zaparkujemy daleko, tak, żeby Leonardo jej nie widział.

Dziwiło mnie, dlaczego bali się tego całego Leonarda, a nawet nie pomyśleli, że mogłabym wygadać się o wszystkim na komendzie. Przecież byłam jedynie niewygodnym świadkiem.

Moi towarzysze nagle zamilkli i pogrążyli się we własnych myślach. Wolałam iść za ich przykładem i również nie otwierać niepotrzebnie ust. W ciszy obmyślałam plan ucieczki. Trzeba dobrze to rozegrać. Nie popełnię żadnego błędu, bo ewentualne potknięcie może mnie zbyt wiele kosztować. I nie mówię tu tylko o pozbawieniu wolności, ale również o zamieszaniu w życiu Matildy.

Spojrzałam na skute nadgarstki i zaczęłam oceniać zamek w kajdankach. Uwolnienie się będzie niezwykle proste, wręcz dziecinnie łatwe. Wystarczyła

tylko jedna wsuwka do włosów, by go otworzyć, a na szczęście taka spinała moją grzywkę, więc odpowiedni sprzęt już miałam. Zdecydowanie większy kłopot sprawi mi wydostanie się z samochodu. Zdawałam sobie sprawę, że będę musiała wybić szybę, nawet jeśli zaalarmuje to policjantów. Miałam jednak niewiele do stracenia, więc postanowiłam zaryzykować.

Po kilku minutach jazdy ulicami miasta skręciliśmy w polną drogę. Nigdy nie byłam w tych rejonach, dlatego wyteżyłam wzrok i starałam się dojrzeć cokolwiek na zewnątrz. Chciałam zapamiętać jak najwięcej szczegółów, by w razie ucieczki bez problemu znaleźć drogę powrotną. Aby mój plan się powiódł, muszę być kilka kroków przed policjantami. Znajomość terenu ułatwi mi zdanie, dlatego teraz skupiałam się z całych sił.

Odkleiłam wzrok od szyby i spojrzałam przed siebie. Wyczułam, że samochód zwolnił, by po chwili całkowicie się zatrzymać. Zaparkowaliśmy tuż obok wielkich zarośli. Nie umknęło mojej uwadze to, że dokładnie wiedzieli, gdzie ukryć pojazd, tak, aby nie został przez nikogo zauważony.

– Zaraz wrócimy, nie powinno nam to zająć wiele czasu.

Nie odezwałam się, tylko kiwnęłam głową, a w duchu nie potrafiłam się już doczekać, aż zejda mi z oczu.

Mężczyźni spojrzeli na mnie, ze zmarszczonymi brwiami. *Czy oni domyślali się, co planowałam? Jeśli tak, to już po mnie.*

Posłałam im słaby uśmiech męczennicy. Liczyłam, że wyglądałam wystarczająco niewinnie. Najwyraźniej tak, bo policjanci po chwili odwrócili wzrok i opuścili pojazd.

Wypuściłam z płuc powietrze, które nieświadomie wstrzymałam. Ulga załała moje ciało i gdy tylko funkcjonariusze zniknęli z zasięgu wzroku, przystąpiłam do wykonania planu. Wyciągnęłam wsuwkę z włosów i zaczęłam majstrować przy kajdankach. Po chwili ogłosiłam sukces. Zamek ustąpił i zwrócił mi wolność. Rozmasowałam nadgarstki i nie tracąc więcej czasu, sięgnęłam do klamki przy drzwiach. Nie wierzyłam we własne szczęście – okazało się, że policjanci najwyraźniej zapomnieli zablokować drzwi.

Rozprostowałam obolałe ciało, które skostniało z chłodu oraz niewygodnej pozycji, w jakiej przez długi czas się znajdowałam. Rozejrzałam się po okolicy, nasłuchując jednocześnie, czy mężczyźni nie wracają już do pojazdu. Nie usłyszałam niczego niepokojącego, dlatego zadowolona

zaczęłam iść w stronę, z której przyjechaliśmy.

Nagle ciszę przerwał huk wystrzału, a po chwili dołączył do niego kolejny. Zastygłam przerażona i zerknęłam w kierunku, z którego dobiegł mnie hałas. W oddali spostrzegłam dwóch mężczyzn z bronią w ręku. Stali nad martwymi ciałami, a ja doskonale wiedziałam, kim byli denaci.

Bałam się choćby drgnąć, by nie zaalarmować morderców o swojej obecności. Na pewno myśleli, że są tam sami, i niech tak pozostanie. Niespodziewanie jeden z nich podniósł głowę, a wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Przez ułamek sekundy spoglądaliśmy na siebie, po czym mężczyzna uniósł broń i we mnie wycelował.

Moje ciało zareagowało szybciej niż mózg. Odwróciłam się i zaczęłam biec przed siebie. Strach, który wcześniej mnie paraliżował, ustąpił miejsca woli przetrwania. Chciałam żyć, choć oprócz siostry nie miałam dla kogo.

Przedzierałam się przez gęste krzaki, szukając drogi ucieczki. Po części odsłonięta, starałam się trzymać nisko głowę. Po kilku sekundach usłyszałam wystrzał. Na szczęście nie zostałam trafiona, kula przeleciała tuż obok mojego ucha. Pędziłam dalej, nie zważając na to, że zarośla kaleczyły mi twarz. Musiałam jak najszybciej się stąd wydostać.

Nagły huk i tępy ból w ramieniu powaliły mnie na ziemię. Jęknęłam głośno i dotknęłam zranionego miejsca, na którym poczułam lepką wilgoć. Nie trzeba być geniuszem, by wiedzieć, że to krew.

Zacisnęłam mocno zęby, podniosłam się z ziemi i skulona, ponownie próbowałam wyrwać się ze szponów śmierci. Biegłam na oślep, byle dalej od osoby, która bawiła się w myśliwego. Wiedziałam, że im bardziej oddalam się od napastnika, tym moje szanse na przeżycie rosły.

Zmęczenie coraz bardziej dawało o sobie znać. Pragnęłam położyć się na ziemi i odpocząć. Nie mogłam jednak pozwolić sobie na choćby chwilę słabości. Zagrożenie znajdowało się blisko i tylko czekało, aż opadnę z sił, by zaatakować ze zdwojoną siłą.

Po morderczym biegu w końcu dotarłam do drogi. Chciałam ucałować asfalt. Na dodatek szczęście mnie nie opuściło i w oddali dostrzegłam parę reflektorów.

Podniosłam ręce do góry, ignorując ból, i resztkami sił zaczęłam nimi machać, by zwrócić na siebie uwagę kierowcy. Po chwili samochód zatrzymał się tuż przede mną. Gdy szyba opadła, zobaczyłam staruszkę.

– Dziecko, potrzebujesz podwózki? – zapytała, spoglądając na moje ramię.

Na szczęście nie skomentowała wyraźnie widocznej na płaszczu krwi.

– Jeśli byłaby pani tak uprzejma zabrać mnie do miasta... –

Uśmiechnęłam się promiennie, starając się uspokoić kobietę.

– Jasne, wsiadaj – zachęciła, otwierając od środka drzwi.

Wsunęłam się do pojazdu i gdy tylko usadowiłam swój tyłek na wygodnym siedzeniu, chciałam zapłakać z ulgi. Udało mi się uciec przed śmiercią, która trzymała mnie już w swoich objęciach.

Tym razem jednak to ja zwyciężyłam i tak miało pozostać.